

**III nagroda w IV Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”
dla Julii Fatygi
z Zespołu Szkół Sportowych nr 1 im. Janusza Kusocińskiego w Chorzowie
za pracę pt. „Życie historią pisane”
w kategorii szkół gimnazjalnych – proza**

Życie historią pisane



Pradziadek we Włoszech (pierwszy rząd, pierwszy po lewej)

Mojego pradziadka Józefa - dziadka mamy - nie zdążyłam poznać. Zmarł trzy miesiące przed moim urodzeniem. Przetrwiała o nim w rodzinie ciągle żywa legenda. Z opowiadań, które towarzyszyły moim wyjazdom na wakacje do prababci, wyłania się portret zwyczajnego człowieka, którego historia poddała wielu próbom i wyborom. W mojej ocenie wybrnął z tych prób zwycięsko i dlatego uznałam, że był tym, który „płynął pod prąd” zawsze „wprostowany wśród tych co na kolanach”.

31 sierpnia 1939 roku pożegnał się ze swoją roczną córeczką i żoną, by udać się do Radomia na miejsce mobilizacji 93. Pułku Piechoty - jednostki formowanej zgodnie z planem mobilizacyjnym „W”. Nie wiedział wtedy, że nie zobaczy najbliższych i że oni nie będą mieć o nim wiadomości przez ponad 8 lat. W pierwszych dniach września 93. Pułk walczył z okupantem, a potem rozbite wojsko wycofało się za Wisłę, mając nadzieję na zebranie sił do walki z wrogiem. Nadzieje okazały się płonne. 17 września agresja radziecka przekreśliła plany walki rozbitków polskiej armii. Wśród wielu żołnierzy II Rzeczypospolitej, rozbrojonych i zatrzymanych przez Armię Czerwoną i NKWD, znalazł się dziadek Józef. Jako jeńiec wojenny trafił do specjalnego obozu NKWD w Starobielsku:

*„(...)ci którzy jak się zdaje
bez bólu poddali się rozkazom
idą spuściwszy głowy na znak pojednania
ale w zaciśniętych pięściach chowają
strzępy listów wstążki włosy ucięte
i fotografie
które jak sądzą naiwnie
nie zostaną im odebrane(...)”*

Prababcia ze łzami w oczach nie raz przypominała opowieści swojego męża, jak męczono go nocnymi, wielogodzinnymi przesłuchaniami, inwigilowano, zastraszano, zakazano korespondencji z domem. Nie poddał się. Nie uległ też propagandzie komunistycznej. Być może myślał wtedy: *„(...)bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny w ostatecznym rozrachunku jedynie to się liczy”*.

Kiedy w marcu 1940 roku zakończyły się śledztwa jeńców, Dziadek został przewieziony do obozu jenieckiego pracy przymusowej w Griazowcu pod Wołogdą. Wbrew konwencji, jeńców potraktowano jako niewolniczą siłę roboczą, a warunki pracy były mordercze. Najgorzej doskwierał jednak głód. Dziadek podobno wielokrotnie wspominał, jak marzył o łyku chociażby zniechęconego kiedyś zsiadłego mleka, jak sobie przyrzekał, że nigdy już nie pogardzi żadnym jedzeniem. Łatwo w takich warunkach stracić człowieczeństwo. Pradziadek opowiadał, jak bronili się przed tym buntami głodowymi, strajkami, przyjaźnią, okazywaniem wzajemnej życzliwości.

W sierpniu 1941 roku, w wyniku układu Sikorski – Majska, ogłoszono dekret o amnestii dla obywateli polskich i podpisano umowę umożliwiającą utworzenie Armii Polskiej w ZSRR. Dowództwo Armii powierzono gen. Władysławowi Andersowi, przetrzymywanemu do tej pory w więzieniu NKWD na Łubiance. Pradziadek od razu zgłosił się do komisji rekrutacyjnej i trafił do obozu szkoleniowego w Buzułuku. Kandydaci na żołnierzy byli wycieńczeni, chorzy. Rosjanie obniżali przydziały żywności albo je w ogóle wstrzymywali. Żołnierze nocowali w namiotach w 40 stopniowym mrozie, ubrani w łachmany. Kiedy decyzją Stalina przeniesiono obóz w okolice Taszkientu w Azji Środkowej, fatalne warunki klimatyczne pogorszyły sytuację. Moją chorego na czerwonkę Dziadka przy życiu trzymała wola walki ze słabościami własnego ciała, nadzieja na opuszczenie „zniewolonego kraju” i powrót do bliskich. Droga jednak była jeszcze daleka!

Ostatecznie generał Anders 31.08.1942 r. zakończył wyprowadzanie swojej armii - która przyjęła nazwę 2. Korpusu Polskiego - z ZSRR przez Morze Kaspijskie do Pahlawi w Iranie. Tam wygłodzeni żołnierze mogli wreszcie poczuć smak zwyczajnego jedzenia, odpocząć, zregenerować siły. Dziadka przydzielono do 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Zreorganizowana i dobrojona Armia została wysłana do Iraku, by ochraniać pola naftowe. Kolejne działania dziadkowej dywizji wiążą się z Palestyną i Egiptem. Wspominał, że mimo zagrożenia życia, czuł niezłomną wolę walki i służby Ojczyźnie; można by powiedzieć, że odpowiadał na wezwanie:

*„(...)kiedy światło na górach daje znak – wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę”*.

W grudniu 1943 roku zadaniem dziadkowej 3. Dywizji Strzelców Karpackich było opanowanie wzgórz 593., 596. i 468. oraz zdobycie klasztoru na Monte Cassino. 18 maja o godz. 14.45 po morderczych walkach na wzgórzu klasztornym zawisła polska flaga i obwieściła zwycięstwo, jednak mój Dziadek o tym nie wiedział. Przysypany w okopie, ciężko ranny trafił do szpitala polowego, a potem przetransportowany został do szpitala w Anglii. Gdy odzyskał przytomność, okazało się, że stracił słuch. Rekonwalescencja trwała długo, bo ponad rok. Nadal jednak źle słyszał, miał zaburzenia błędnika, poruszał się o lasce. W tym czasie niektórzy spośród jego towarzyszy broni wracali do Polski, inni zadeklarowali pozostanie na emigracji. Jego kuzyn i przyjaciel Bolesław zdecydował się zostać.

W uznaniu zasług w walkach Pradziadek został odznaczony Krzyżem Walecznych. Zaproponowano mu też dom i pracę w Anglii. Odmówił: „*postanowił wrócić na kamienne łono ojczyzny*”.

„więc po co wraca

pytają przyjaciele

z lepszego świata

mógłby tutaj pozostać

jakoś się urządzić...

„więc po co wraca”

„wszystko tu nie moje

drzewa są bez korzeni domy bez fundamentów...”

Angielscy lekarze pocieszali, że uzdrowi go polskie powietrze. Wraca więc i:

„widzi już

granice

zaorane pole

mordercze wieże strzelnicze

gęste zarośla drutu

bezszelestne

drzwi pancerne

zamykają się wolno za nim

i już jest sam

w skarbcu

wszystkich nieszczęść”.



Pradziadek w Egipcie ze swoim kuzynem Bolesławem (po lewej)

DOBJASZ Józef - 1913/14 plut. 4. bn. KW – dane z listy J. Stankiewicz

www.stankiewiczze.com/index.php?kat=42&sub=645

W 1947 roku w Gdyni zszedł ze statku wrak człowieka - tak przynajmniej mówiła prababcia - chodził o lasce, niewiele słyszał. Dopiero ojczysta ziemia, polskie powietrze i bliskość rodziny zdziałały cuda. Dziadek powoli zaczął wracać do zdrowia. Po dwóch latach podjął pracę. Nie było Mu łatwo w „wolnej ojczyźnie”, zwłaszcza lat 40. i 50.. Jako „andersiak”- mimo iż inwalida wojenny – był na cenzurowanym, musiał uważać na każde słowo, żeby nie zostać posądzonym o antypaństwową postawę. Jedynie w zaciszu domowym mógł być sobą. Babcia pamięta, choć była wtedy dzieckiem, te „*lekcje historii prawdziwej wręcz nie do uwierzenia*”, jakże innej od tej uczonej w szkole, dawane w długie zimowe wieczory domownikom i przyjaciółom. I słowa, że nie wolno ulegać i wierzyć komunistycznej władzy i partyjnej nowomowie. I tę wiarę, że musi przyjść prawdziwa wolność. Doczekał jej, a w latach 80. został zrehabilitowany. Z radością korzystał wtedy z licznych zaproszeń do szkół na spotkania z młodzieżą, bo wreszcie mógł otwarcie mówić prawdę w myśl słów: „*ocalałeś nie po to aby żyć trzeba dać świadectwo*”.

Zapewne historia mojego Pradziadka nie jest wyjątkowa. Wielu ludzi kroczyło podobną drogą wierności sobie i swoim ideałom. W pamięci prababci pozostał mężem, który jak mityczny Odys żyć mógł tylko we własnej Ojczyźnie. Babcia jego ideały przekazywała, ucząc mnie - dwuletnie dziecko - wierszyka „Kto ty jesteś?”. W pamięci mojej mamy pozostał zwykłym dziadkiem, na którego czeka się, by po powrocie z pracy wyciągnął z kieszeni garść cukierków. Sądzę, że może być on pierwowzorem Herbertowskiego bohatera.

W pracy wykorzystano cytaty z wierszy Z. Herberta: „Przesłanie Pana Cogito”, „Powrót prokonsula”, „Pan Cogito – powrót”, „U wrót doliny”.